Nasza Walka

DWUTYGODNIK NARODOWY

Nr. 4 Rok I. Sosnowiec, 15 marzec 1939 r. Cena 15 gr.

NOWY NAMIESTNIK CHRYSTUSOWY.

„Habemus Papam" — Radosna wieść rozeszła się wszędzie dzięki falom radiowym tak szybko jak nigdy dotychczas i znana jest już w całej Europie i w dalekiej Australii, na odległych wyspach oceanicznych— jednym słowem wszędzie gdzie żyją katolicy. Cała olbrzymia rzesza wiernych przeżywa chwile wielkiej radości.

Bo jest się czego radować. Konklawe trwało jeden dzień. Odkąd historia przekazała nam dokładne dane o wyborach Papieży — tylko raz tak krótko trwało konklawe. Dodajmy jeszcze, że teraz uczestniczyli w nim wszyscy bez wyjątku kardynałowie z całego świata. Czyż może być piękniejszy i bardziej przekonywujący dowód zwartości i jednolitości najwyższej hierarchii kościelnej.

Pius XII jak dotychczas z całej jego działalności wynika jest znakomitym dyplomatą i politykiem. Rzadko który z jego poprzedników posiadał tę bezpośrednią znajomość stosunków prawie, że całego świata katolickiego, nabytą bądź to w działaniu na placówkach dyplomatycznych, bądź też w częstych i dalekich podróżach, w których nie pominął także i Ameryki.

Współpracując stale z Piusem XI konferując z Nim codziennie na temat bieżących trosk i zadań kościoła mógł lepiej niż ktokolwiek poznać poglądy Wielkiego Zmarłego, nauczyć się postępować według Jego wskazówek, odgadując Jego intencję.

To też jeśli ciągłość prac Stolicy Apostolskiej nie ulega dla katolików żadnej wątpliwości, to wybór kardynała Pacelli'ego przekonać musi największych sceptyków. Nic się nie zmieni! Nowy następca św. Piotra poprowadzi Kościół tą samą prostą, dokładnie wytkniętą linią, co Jego poprzednik. Nie będzie się kościół skłaniał ani ku faszyzmowi ani ku liberalizmowi, ani ku temu ani innemu blokowi narodów. Pozostanie sobą, a więc Kościolem katolickim, powszechnym, ponadnarodowym, ponadlkasowym, walczącym o zbawienie dusz o pokój Chrystusowy w królestwie Chrystusowym.

Nawy Ojciec Święty nie poznał Polski — w przeciwieństwie do Swego poprzednika — osobiście. Był nuncjuszem w innych stolicach europejskich. Ale na stanowisku Sekretarza Stanu okazywał Polsce Swą życzliwość. To też nie tylko jako wierni katolicy, ale i jako Polacy witamy Jego wybór z wielką radością w głębokim przekonaniu, że śladem Piusa XI będzie otaczał katolicyzm w Polsce troskliwą opieką, nie szczędząc mu ojcowskich rad i napomnień.

Kardynał Pacelli przyjął imię Piusa XII. W ten sposób jeszcze raz podkreślona została ciągłość prac Stolicy Apostolskiej. Oby pontyfikat Piusa XII był lżejszy dla Najwyższego Kapłana, mniej przyniósł mu cierni i smutków i oby jeszcze pomyślniejszy był dla Kościoła! Oby Bóg pozwolił Ojcu Świętemu jak najdłuższe lata sterować nawą Kościoła! Z tymi pragnieniami wita świat katolicki nowego Namiestnika Chrystusowego. W miarę sił naszych musimy Ojcu Swiętemu dopomóc: przede wszystkim modlitwą i synowskim posłuszeństwem w spełnianiu Jego zaleceń i rozkazów.

ZASŁUGI NARODOWE

JAN LUDWIK POPŁAWSKI

Od efektów imponującego rozwoju nacjonalizmu w innych państwach, odwróćmy na chwilę głowę ku początkom naszego własnego nacjonalizmu.

Stronnictwo Narodowe czci 12 marca nabożeństwami i obchodami 31 rocznicę zgonu Jana Ludwika Popławskiego, a prasa Stronnictwa podobnie, jak organ wywodzących się z tego samego pnia radykałów, składa pamięci zmarłego dań głębokiego hołdu.

Ale możemy sobie powiedzieć otwarcie, wyzbyci obchodowej oficjalności, że jakże często ludzie dziś zorientowani w sytuacji politycznej w kraju nic o Popławskim nie słyszeli, tymbardziej zaś owa niewiedza, poza sferą zorganizowanych zwolenników dawnego obozu Narodowo-Dem. i dzisiejszych jego sukcesorów, jest udziałem szerokich kół obywatelskich, które nie mają czasu szperać po rocznikach z przed lat przeszło trzydziestu. Powstaje zjawisko jedyne w swoim rodzaju i bardzo przykre: w świadomości

obywateli niepodległego Państwa Polskiego nie ma dla siebie prawie miejsca pamięć człowieka, który jako jeden z kilku mężów historycznie najbardziej wpływowych do odbudowania państwa tego się przyczynił.

Narzuca się wręcz myśl, że ono, to państwo winnoby przede wszystkim jakiś skromny chociażby, symboliczny tylko znak swej wdzięczności duchowi człowieka takiego dać.

Wielkie prądy ideowe nie są tworzone przez jednostki. Rzucenie nazwiska Hitlera czy Mussoliniego nic tu nie zmieni, bo hitleryzm powstał z wielu elementów, całkowicie niemal gotowych, a nawet związanych już w pewien system przed Hitlerem: tym bardziej, oczywiście nie kreował system u mniej czynny ideologicznie Mussolini. Prądy ideowe tworzy z reguły praca wspólna. Podnieta, wytknięcie celu, zakreślenie planu — oto, co może uczynić tednostka. Otóż w tym zrozumieniu, w rjeści zaś maksymalnej jak na siły jednego umysłu ludzkiego, twórcą ruchu narodowego w Polsce jest zmarły 12 marca 1908 roku w Warszawie Jan Ludwik Popławski.

On to wraz z młodszym od niego Romanem Dmowskim, oraz również nieżyjacym Zygmuntem Balickim był organizatorem Stronnictwa demokratyczno-narodowego na przełomie XIX i XX wieku jako masowej organizacji politycznej, mającej realizować politykę tajnej Ligi Narodowej, a przedtym Ligi Polskiej. Stronnictwo to, pierwsza organizacja polityczna trójzaborów, rozwinęło się żywiołowo, zwłaszcza w zaborze rosyjskim. Poza ugrupowaniami socjalistycznymi nie miało właściwie przeciwników. Można powiedzieć, iż w Królestwie Demokracja Narodowa była na początku bieżącego stulecia monopartią. Ta niezwykła pozycja N. D. to dzieło Popławskiego.

Nie pisząc artykułu biograficznego nie możemy kreślić, tak godnych jednak popularyzacji, rysów osobistych Popławskiego, które sprawiały, że jego wielka myśl polityczna, stawała się realnie skuteczną polityką. Po efekcie dzieła, widać wymiar charakteru: że dał on rzecz, która otworzyła nowy okres historii narodu, to miara genialnej myśli politycznej Popławskiego.

Był typem intelektualnym buntowniczego rewizjonisty i dlatego wyszedł myślą z epoki swojej na kilkanście, jeśli nie kilkadziesiąt lat naprzód. Ale ze stylu działania był twardo o grunt opartym realistą; dlatego potrafił ów skok uczynić naprzód wielkim krokiem swego obozu i, za nim społeczeństwa.

Pierwszą rewolucją myślową, sprawioną przez Popławskiego było nowe ujęcie stosunku do chłopa. Nie chciał go ani kupować dla Polski ani „podnosić" do poziomu sfer „górnych". Chciał tylko dawać ludowi świadomość społeczną która automatycznie stanie się u niego mocną świadomością narodową. Lud bowiem identyfikował właściwie z narodem. Że myśl tego człowieka winna być dzisiaj studiowana przez dzisiejszych kierowników ruchu ludowego—jest rzeczą sporną

Drugim ewenementem historycznym było proklamowanie nie uczuciowe tylko, lecz polityczne jedności społeczeństwa polskiego we wszystkich trzech zaborach a zarazem odrębności myśli i metody polskiej. Jakże znamienne są słowa programu Str. N. D. z roku 1903 pisane przez Popławskiego:

„...stronnictwo dąży do wyzwolenia ducha narodowego polskiego z pod jednostronnego naśladownictwa i przemożnego wpływu umysłowości obcej, zwłaszcza niemieckiej, do wzmocnienia duchowej samodzielności narodu, do jak największego rozszerzenia wpływu kultury polskiej i polskiej myśli politycznej".

Polityka narodowa zyskała tedy podmiot, ostro zarysowany zwartą świadomością, a oparty o mocny grunt ludowy; trzecia zasada myśli Popławskiego wskazywała kierunek, w jakim tak okrzepły organizm narodowy winien iść. Nie podległość była rzeczą, której nie trzeba było uzasadniać. Ale Popławski szedł dalej. Nie tylko pragnął niepodległości, ale ustalał, jak ta niepodległość musi wyglądać i formował politykę polską na trzydzieści lat przed wielką wojną w określonym kierunku, jakdyby była polityką niepodległego narodu.

„Wolny dostęp do morza, posiadanie całkowite głównej arterii wodnej kraju — Wisły, to warunki konieczne prawie istnienia naszego. Całe porzecze Bałtyku od Wisły, aż do ujścia Niemna, tak niebacznie kiedyś roztrwonione wraz ze Śląskiem przez państwo polskie, musi być odzyskane przez narodowość polską. Wyrzeczenie się tego przyrodzonego dziedzictwa i nieszczęśliwe majaki „podbojów na Wschodzie" były przyczyną naszego upadku politycznego".

A kiedyindziej:

„Marną byłaby ta przyszła Polska, dla której żyjemy i działamy, ta Polska, której niedoczekamy się zapewne, ale którą oglądać będą dzieci i wnuki nasze — nie tylko bez Poznania ale i bez Śląska, bez dostępu do morza, a więc bez Gdańska i Królewca.

Te prowincje, które dziś do Prus należą, są koniecznym warunkiem istnienia polskiego, jak dziś są warunkiem utrzymania potęgi prusko-niemieckiej. Dla nas tymbardziej nie może być w tej sprawie kompromisu.

Nie należy powtarzać tego przy lada sposobności, z przechwałką, charakterowi naszemu właściwą, ale zawsze i mocno pamiętać trzeba, że bez tych ziem Polska nie może istnieć, że choćby w innych granicach powstała do opanowania tych ziem dążyć musi".

Trzeba przypomnieć sobie sytuację Polski w latach osiemdziesiątych, by ocenić jakim wstrząsem było głoszenie takich zasad.

A na konferencji w Paryżu Dmowski realizował właśnie myśl polityczną rzuconą pierwszy raz przez Popławskiego.

Nie zamierzaliśmy tu wykładać programu Popławskiego; chcieliśmy jedynie pokazać na tych trzech przykładach, że hołd jego pamięci jest jak najrzetelniej uzasadniony, że w hołdzie tym powinien się złączyć cały naród.

Jeżeli tak jednak nie jest, to jest to zaiste objaw szczególnego prymitywizmu naszego myślenia politycznego. Fakt, że ktoś był przywódcą opozycyjnej partii nie przeszkadza w Europie zachodniej uznania jego wielkości w ogólno-narodowej zasłudze. Ale u nas dlatego, że ktoś był, czy jest wodzem jakiegoś stronnictwa, to znaczy człowiekiem, imającym się realnej pracy politycznej — staje odrazu jakdyby poza „obiektywnym" sprawdzianem zasługi.

I to może nie pierwsza i nie ostatnia przyczyna faktu, że „zjednoczenie narodu" nie trafia na swój grunt. A, rzecz znamienna choćby główne zasady Popławskiego mogłyby właśnie być znakomitą podstawą zjednoczenia.

L. Modrzewski

WIEŚCI z GRANICY.

Opinia stosunkowo słabo śledzi przejawy życia społecznego, które nie są hasłami względnie sensacjami dnia. Ma to swoje ujemne następstwa jeżeli chodzi o systematyczność działania o wytrwanie na raz obranej drodze. Temu zawdzięczamy bierność naszego społeczeństwa wobec codziennych obowiązków narodowych i stosunkowo małą odporność na objawy i działania destrukcyjne.

W toku rozwoju wypadków w Niemczech stała się rzecz naogół nieprzewidziana. Zwycięski narodowy socjalizm — mimo, że imperializm niemiecki znalazł w jego programie pełny wyraz — zawiesił chwilowo postulaty swych poprzedników, zawierając dziesięcioletni pakt o nieagresji z Polską. Dla wtajemniczonego w stosunki polsko-niemieckie nie ulegało kwestii, że stanowisko to wynikało przede wszystkim ze względów taktycznych

i że podyktowane było koniecznościami politycznymi, w jakich przed 5 laty znalazła się Rzesza. Tymczasem szeroka opinia polska przez czas dłuższy dość różnolicie pojmowała znaczenie tego paktu. Znalazły się koła, które w pakcie tym upatrywały podatny grunt dla stwarzania nowych kombinacji politycznych. Podniosły one pakt o nieagresji do rangi wielkiego wydarzenia, usypiając równocześnie czujność naszego społeczeństwa.

Jedynie ze strony Obozu Narodowego oceniono realnie wagę tego porozumienia. Nie negując wówczas znaczenia chwilowego odprężenia w sytuacji międzynarodowej, wskazano równocześnie na konieczność systematycznej pracy narodowej na naszych kresach i umocnienia szczególnie pozycji, które mogłyby się stać z czasem nanowo przedmiotem pożądania ze strony naszego sąsiada.

Dziś po kilku latach istnienia paktu należy zdać sobie sprawę z wyników wytworzonej przezeń nowej sytuacji politycznej. Należy stwierdzić, że w okresie od kiedy obowiązuje pakt o nieagresji osłabły oficjalnie demonstracje antypolskie z drugiej jednak strony pragniemy zaznaczyć, że nastąpiły poważne zaniedbania w dziedzinie naszej pracy narodowej i gospodarczej na kresach zachodnich.

Uwagę naszą chcemy dziś głównie skierować na akcję gospodarczą, która stanowi konieczny warunek powodzenia akcji politycznej.

Rola mniejszości niemieckiej w Polsce zasługuje na szczególną uwagę ze względu na jej wielką siłę gospodarczą. Systematyczna akcja kolonizacyjna na przełomie XIX i XX wieku sprawiła, że i dziś jeszcze bardzo poważny odsetek wielkiej i średniej własności ziemskiej w Poznańskim i na Pomorzu znajduje się w rękach niemieckich. Na Śląsku Niemiec latyfundysta zarządzał równocześnie wielkimi obiektami przemysłowymi. Stąd też siła gospodarcza niemczyzny w Polsce jest niewspółmiernie większa od jej liczebności.

Poparta funduszami płynącymi z zagranicy, rozwinęła się niesłychanie niemiecka spółdzielczość kredytowa i rolnicza stwarzając groźną konkurencję dla polskich placówek nawet w okręgach czysto polskich.

Mniejszość polska w Niemczech w tym samym czasie obdarzona została ustawami o zagrodach dziedzicznych, o służbie pracy i o redaktorach. Wszystkie wymienione ustawy wymierzone są głównie w ludność polską i utrudniają w niesłychanym stopniu jakąkolwiek jej działalność, na dłuższą zaś metę grożą jej wynarodowieniem.

Na sprawę ekspansji gospodarczej niemczyzny w Polsce, w okresie „przyjaźni" polsko-niemieckiej zwracano stosunkowo niewiele uwagi, co ułatwiało obywatelom polskim narodowości niemieckiej zyskiwanie różnych koncesji natury politycznej i gospodarczej. Coraz częstsze jednak wychodzą na jaw przykłady nielojalności tej mniejszości. Pracodawca Niemiec nie omija okazji, aby zmusić podwładnego i zależnego od siebie robotnika polskiego do zapisania dziecka do szkoły niemieckiej, a jego samego do organizacji niemieckiej. I tak antypolski ruch w szkolnictwie gdańskim doprowadził do tego, że w r. 1938 przeszło 1000 dzieci zostało przeniesionych z klas względnie szkół polskich do niemieckich. Jednocześnie Gdańsk wcale się z tym nie kryje, że daje u siebie przytułek irredencie ukraińskiej. Tu ulokował się jakiś samozwańczy „sztab" ukraiński z gen. Zielińskim na czele i tu odbywają się zjazdy działaczy ukraińskich z bliżej nieokreślonymi osobnikami z Berlina: stąd wyjechała swego czasu ekipa szturmówki hitlerowskiej S. S. i S. A. na Ruś Przykarpacką, stąd wreszcie wyruszył zespół działaczy na wybory do Kłajpedy.

Równocześnie osłabła poważnie działalność organizacji polskich, które powołane są do czuwania nad utrzymaniem i wzmocnieniem polskiego stanu posiadania na naszych kresach. Odpowiedzialność spada tu w dużym stopniu na „Polski Związek Zachodni", który po zmianie nazwy stracił swój własny rozmach i bojowy charakter. Gdyby nie to ogromny rozrost komórek organizacyjnych hitlerowskiej „Jungdeutsche — Partei" w ośrodkach prawie czysto polskich byłby nie dopomyślenia. Z pogranicza śląskiego notujemy ponadto dalsze smutne objawy. Chodzi tu o masowe ściąganie bezrobotnych robotników polskich na stronę niemiecką, gdzie wzamian za uzyskanie pracy zmusza się ich do wstępowania do organizacyj hitlerowskich. Zamieszkując na terenie górnego śląska, stanowią oni wówczas trzon miejscowych komórek hitlerowskich. Że akcja ta obliczona jest na regermanizację, wynika z faktu, że przyjmuje się do komórek organizacyjnych niemieckich, członków organizacji polskich, a nawet odznaczonych powstańców. Pisma śląskie podają cyfrę zatrudnionych na terenie niemieckim robotników polskich na 12.000.

Cyfra to bardzo poważna. Czy uczyniono coś ze strony polskiej by temu przeciwdziałać. Narazie ograniczono się do pewnych utrudnień administracyjnych, brak natomiast szerzej pomyślanego planu gospodarczego, któryby przyniósł ulgę powiatom nadgranicznym, najbardziej dotkniętym bezrobociem.

Tegoroczny miesiąc propagandowy Polskiego Związku Zachodniego poświęcony był problemom pogranicza. I słusznie! Niestety hasła przy tej okazji wygłoszone były skromne i nieśmiałe. Ukryto je w powodzi szumnych słów, a o konkretnych i bolesnych faktach z pogranicza nie chciano zdaje się wspominać.

Z doświadczeń Czechosłowacji i nam niejeden wniosek wyciągnąć trzeba. Opinia publiczna winna być najdokładniej poinformowana o wszystkich faktach, które na terenie pogranicza się zdarzają. Jeżeli one są smutne i przykre, tym rychlej trzeba znaleźć na nie środki zaradcze i unicestwić źródła zła. Kto dziś jeszcze pragnie uśpić czujność społeczeństwa polskiego w sprawach dla niego bardzo żywotnych, wyrządza mu najgorszą krzywdę.

L. Modrzewski.

ORDYNACJĘ SAMORZĄDOWĄ

trzeba jak najszybciej zmienić.

Rozłożenie na szereg tygodni terminów wyborów samorządowych osiągnęło zamierzony cel. Prasa poświęca tej tak do niedawna emocjonującej ją sprawie bardzo mało miejsca. Pomijając wybory gromadzkie, co do których półurzędowe agencje każą nam wierzyć, że nie tylko na Wołyniu czy na Polesiu, ale także pod Łodzią czy Lublinem „imponujące zwycięstwo" przypadło „Ozonowi" względnie innym listom „prorządowym" również i odbywające się niemal co niedzielę wybory do rad miejskich przestały budzić zainteresowanie. Wyczerpały je bodaj całkowicie, jak się okazuje pierwsze dwie tury wyborcze: w dniach 4 i 18 grudnia ubiegłego roku. Kiedy to dokonano wyboru rad miejskich w Warszawie, Łodzi Poznaniu i Krakowie oraz w kilkudziesięciu miastach Pomorza i Wielkopolski.

Wybory te z punktu widzenia zainteresowania opinii publicznej spełniły istotnie oba główne zadania, jakich od nich ogólnie oczekiwano. Pozwoliły — zgrubsza przynajmniej — zorientować się w barometrze nastrojów politycznych społeczeństwa, przede wszystkim zaś ujawniły z dostateczną wyrazistością zalety i wady świeżo w zeszłym roku „poprawionej" ordynacji wyborczej. Szczególnie ta ostatnia ich strona, zupełnie dotąd w dyskusji prasowej nieporuszana kryje w sobie elementy godne poważniejszego zastanowienia.

Istotną myślą przewodnią, która przyświecała autorom ustaw wyborczych było dążenie do zapewnienia w ciałach samorządowych większości żywiołom niezwiązanych z istniejącymi politycznymi ugrupowaniami opozycyjnymi, a więc t.

zw. bezpartyjnym, czy też reprezentującym interesy gospodarcze, jako tym, które z natury rzeczy są bardziej podatne na... ...„współdziałanie z rządem“. Co prawda tymi samymi motywami kierowali się przywódcy B. B. W. R. kiedy w 1933 r. wbrew ostrzeżeniom posłów opozycyjnych uchwalali tak zw. małą ustawę samorządową, zawierającą w części dotyczącej zasad wyboru ciał samorządowych postanowienia radykalnie odbiegające od tych, które dotąd w różnych częściach Państwa obowiązywały.

Okazało się jednak i to w ciągu bardzo krótkiego stosunkowo czasu, że ordynacje wyborcze wydane na podstawie ustawy z 23 marca 1935 r. zawiodły całkowicie oczekiwania obozu rządzącego. Już tedy po 5-iu latach zdecydowano się na ich znowelizowanie wykorzystując nabyte w poprzednim okresie doświadczenie. Dokonane zmiany nie były drobne. Zmieniono system głosowania. Zarzucono tak zwane kumulowanie głosów pozwalające wyborcy skupiać wszystkie głosy na osobie jednego tylko kandydata. System ten który w 1933 roku wydawał się działaczom B. B. W. R. wyjątkowo trafny szybko tracił na wartości, gdy się okazało, że stanowi on znakomity środek ...demonstrowania niepopularności czołowych kandydatów sanacyjnych, z reguły niemal przy wyborach „bitych“ przez mało znanych „pionków“.

Zarzuciwszy w nowej ordynacji kumulowanie głosów, pomyślano o innym systemie „ułatwiającym“ wyborcy głosowanie na „popularnych“ kandydatów niezależnie od ich przynależności partyjno-politycznej. Zarzucono więc głosowanie na listy, a dopuszczono głosowanie na różnych kandydatów z różnych ważnie zgłoszonych list.

Licząc się jednak z tym, że również i te inowacje mogą zawieść, postarano się o jak najszersze wykorzystanie geometrii wyborczej, jako niezawodnej deski ratunku dla zgnębienia w pierwszej linii tych ugrupowań opozycyjnych, które reprezentują żywioły robotniczo-pracownicze. Zniesiono więc istniejące poprzednio ograniczenie, że najmniejszy okręg wyborczy musi wybierać 3 radnych, wskutek czego dopuszczono możność tworzenia nawet jedno-mandatowych okręgów, z którego to postanowienia władze administracyjne w wielu miastach skwapliwie skorzystały. Równocześnie wprowadzono górną granicę wielkości okręgów wyborczych, którą stanowi liczba 8 radnych. W ostatniej już chwili nie dopuszczono w Senacie do dalszego usztywnienia tej granicy przez wprowadzenie liczby 4 radnych jako maksymalnej w okręgu.

Jakiż wynik dały te wszystkie inowacje w świetle dotychczasowych a niewątpliwie całkowicie miarodajnych doświadczeń obu tur wyborczych? Nie popełnimy żadnej przesady, twierdząc, że winik ten jest pod każdym względem ujemny. Ani jedno z nowowprowadzonych do ordynacji wyborczej postanowień nie uchroniło żywiołów prorządowych od niepowodzenia w wyborach. Zawiodła nawet geometria wyborcza. Podział na okręgi, specjalnie i nieraz tak dziwacznie wydzielone, że stawało się to powodem nieprawdopodobnego wprost zamierzania nigdzie nie pomógł Ozonowi.

W sumie ogólnej wybory przeprowadzone na podstawie ordynacji wyborczej z 18-go sierpnia 1938 r. stworzyły zarówno dla wyborców i uczestniczących w nich ugrupowań jak i dla powołanych do ich przeprowadzenia organów samorządowych i obywatelskich, sporo zbytecznej pracy. Zamiast możliwie prostego nieskomplikowanego, a przedewszystkim taniego postępowania wyborczego, co w dużym stopniu było cechą charakterystyczną wszystkich wyborów samorządowych w Polsce przed reformą 1933 r., stworzono system, którego wartość praktyczną najlepiej bodaj ocenić można na podstawie procedury obliczania głosów. W poprzedniej ordynacji wyniki głosowania, były znane już nazajutrz po dniu wyborów. Obecnie te same czynności zajęły z reguły, dwa czasami trzy, cztery i pięć dni czasu. Pierwsze wyniki „przybliżone“ zwykle na korzyść Ozonu, ulegały następnie bardzo poważnym poprawkom.

Uzyskany po wyborach materiał doświadczalny świadczy o wartości dzieła ustawodawczego poprzedniego Sejmu. Jeżeli sobie czego można życzyć to chyba tylko tego, żeby z tego nieudanego eksperymentu wyciągnięto szybko odpowiednie wnioski.

L. Orzechowski

Zasoby militarne Włoch.

Gdy w roku 1924 ster rządów dostał się całkowicie w ręce faszystów zrozumiano że dla Włoch rozpoczyna się nowa era polityki wewnętrznej i militarnej. Zaczyna się okres wytężonej pracy nad zorganizowaniem życia gospodarczego i armii dotąd szczególnie zaniedbywanej

Włochy zabrały się do tej pracy natychmiast, organizując przedewszystkiem armię. Mussolini zrozumiał bowiem, że Włochy muszą się najpierw odrodzić militarnie, a to odrodzenie może dopiero doprowadzić do zdobycia kolonii potrzebnych do rozwoju państwa.

I jak widzimy nie omylił się. Świetna armia włoska zdobyła Abisynję a obecnie trzyma w szachu dwa wielkie mocarstwa jakimi są Anglia i Francja,

Tajemnica świetności armii włoskiej leży w tym, że Mussolini zaraz po objęciu władzy nakreślił, program rozwoju tak armii jak floty i lotnictwa. Do zrealizowania go, Włosi dokładają wszelkie starania i zdobyli się nawet na częściowe wykonanie owego programu. Mussolini wiedział, że Włochy mając pewne granice lądowe muszą pracować nad zabezpieczeniem swych granic morskich i zapewnienia łączności państwa z koloniami. W tym celu położył specjalny nacisk na organizację floty i lotnictwa. Obecnie jak wiemy te dwa rodzaje broni stanowią potęgę z którą musi się liczyć każde państwo. W roku 1926 Mussolini oświadcza: „We flocie pokładamy nasze największe nadzieje, jesteśmy bowiem narodem śródziemnomorskim i nasza przyszłość była i będzie związana z morzem“! Po oświadczeniu **tym następuje właściwy rozwój floty włoskiej**. Włosi posiadają zaledwie kilka stoczni dlatego też postanawiają budować mniejsze jednostki (torpedowce, łodzie podwodne, ścigacze) które wraz z dobrym lotnictwem mogą stanowić potężną jednostkę bojową.

Już w roku 1935 flota włoska mogła śmiało stawić czoło flocie angielskiej i francuskiej na morzu Śródziemnym. Okręty włoskie są obecnie podobno lepsze od angielskich, a stocznie okrętów wojennych słyną z solidności.

Równocześnie z rozwojem floty Włochy budowały lotnictwo morskie i lądowe, które jeszcze w roku 1925 było zupełnie zdezorganizowane. Tą ciężką misję powierza Mussolini świetnemu organizatorowi gen. Balbo który z całą energią zabiera się do pracy. Jego dziełem jest świetne lotnictwo włoskie. Kierowane jego żelazną ręką doszło lotnictwo tak morskie jak i lądowe do takiego rozwoju że obecnie ani Anglia ani Fracja nie może mu wystawić równego tak pod względem liczebności jak i jakości.

O armii lądowej Włoch nie potrzeba chyba wystawiać świadectwa. Zdała ona doskonale egzamin walcząc w Abisynii a obecnie w Hiszpanii Jej twórcą jest bezpośrednio sam Mussolini, który umiał wzbudzić w niej takiego ducha, że nie złamały go ani ciężkie warunki zdrowotne w Abisynii, ani przewlekła wojna w Hiszpanii. Ich sztandary jeszcze nieraz załopotają zwycięsko nad szańcami wrogów.

Andrzej Jodkowski

ŻOŁNIERZ w „ICH“ POEZJI

Znamienny głos „Polski Zbrojnej“

Wielokrotnie i oddawna zwracaliśmy na tym miejscu uwagę na specyficzność literatury, robionej przez Żydów, piszących po polsku. Wykazywaliśmy, na czym polega szkodliwość tej literatury, dowodziliśmy, że żadną miarą nie jest to literatura polska. Świeżo na dywersję, szerzoną przez tę „poezję“, zwrócono uwagę w dodatku literackim „Polski Zbrojnej“ z 4 bm. Organ armii nareszcie bije na alarm, opatrując zamieszczony artykuł charakterystyczną uwagą redakcji:

„Władze administracyjne przeprowadziły ostatnio kilka rewizyj w księgarniach, mających na składzie utwory pornograficzne, i skonfiskowały wiele egzemplarzy. Najwyższy czas zająć się szkodliwą literaturą pacyfistyczną, obrażającą godność żołnierza polskiego“.

„W ogłoszonej ostatnio — czytamy w artykule — przez „Polskę Zbrojną“ ankiecie: „Literatura a żołnierz“, wybitni pisarze polscy wypowiedzieli się na ten temat, jasno i wyraźnie, podreślając swój pozytywny stosunek do żołnierza i wojska jako fundamentu naszej narodowej egzystencji.

Po przeczytaniu odpowiedzi naszych pisarzy na tę ankietę mimowoli nasuwa się pytanie: co myślą pisarze żydowskiego pocohdzenia o tak aktualnym dziś zagadnieniu obrony narodowej i jakie są ich głosy w tej sprawie. Tutaj wszakże nie trzeba ogłaszać ankiety. Żydzi są zawsze hałaśliwie szczerzy. Wyjawiają swe poglądy nie tylko w publicystyce, lecz również i w poezji.

Weźmy do ręki książki trzech czołowych poetów żydowskich: Tuwima, Słonimskiego i Wittlina. Od razu owionie nas woń „antymilitarystycznych wierszy“, bijąca z utworów tych „urodzonych pacyfistów“.

I oto rzecz ciekawa: u przyszłych wieszczów Madagaskaru napotykamy niemal identyczne podejście do tak zasadniczego tematu, jak żołnierz czy wojsko lub służba wojskowa.

Posłuchajmy:

Tuwim: **„Do prostego człowieka“**

„...wiedz, że to bujda granda zwykła
gdy ci wołają: Broń na ramię,
że im gdzieś nafta z ziemi sikła
i obrodziła dolarami,
Rżnij karabinem w bruk ulicy..“

Słonimski: **„Czarna wiosna“**

„trzeba życie ojczyźnie nieść w dani,
z tarczą, albo na tarczy się wraca.
Cześć wam, mordercy sankcjonowani,
Dzielnie mordujcie, prujcie bagnetem,
Kto lepiej bije ten lepszy żołnierz,
Dostanie lampas złoty na kołnierz
I krzyż najwyższy władzy dekretem.
Odrzućcie bagnet, mundur i kask,
Tornister, pas i ładownicę,
ze śpiewem wyjdźcie na ulicę...“

Wittlin: **„Kołysanka“**

„Porzućcie oręże,
szable i karabiny,
bracia, ojce, syny
męże.“

Przytoczone wiersze są wyraźną pochwałą zdrady i dezercji. Ale to jeszcze niekoniec. Zajrzyjmy dalej w głąb tych ohydnych książek, z których płynie narkotyk pacyfistycznej zgnilizny i jad nienawiści do żołnierza i wojska.“

Autorka przytacza w dalszym ciągu różne potworne i bezczelne wierszydła, np. Słonimskiego:

„Niech pętak, harcerz, sztubak, skaut
przerazi się i zrobi gwałt,
gdy z groźną miną wielkoluda
przed narodowy pochód wasz
stanę i krzyknę prosto w twarz:
„Boicie się czarnego luda?“

Przytacza też taki utworek Wittlina

„Grzebanie wroga“:

„I wzięli cię, wzięli do wojska,
dali ci mundur i buty,
bagnet i gwer i patronarz
ładnie ty teraz wyglądasz
bagnetem pokłuty!
I leżysz na polu ugornym,
bo iść ci kazali wodzowie,
a wodzom kazali królowie,
a królom — duma i Bóg.
Od Boga wszelka jest władza,
na trony króle on sadza,
przeto mi leżysz u nóg.
A czego patrzysz tak głupio,
kiedy przemawiam do ciebie?
A obróć grzecznie swą trupią
czaszkę, gdy pan ciebie grzebie!
Ach! marny, wraży zdechlaku,
nie krzyw się tak przeokropnie,
ktoś inny, skoro tu przyjdzie,
bez ceremonii cię kopnie.“

Trudno — kończy autorka — komentować tę „poezję“. Cisną się jedynie na usta pytania: Czy czynniki miarodajne i władze wojskowe wiedzą, że książki z cytowanymi wierszami bezkarnie widnieją za witrynami księgarń? Może znajdzie się jakiś poseł, który w tej sprawie wniesie interpelację w Sejmie?

Czyż oczyszczając różne dziedziny naszego życia narodowego, nie czas oczyścić literaturę polską z tych obrzydliwych wypocin i ukrucić wystąpienia obcego elementu w państwie, a nie proponować cytowanym „wieszczom“ złote wawrzyny?

Może wreszcie zajmą się tą palącą sprawą panowie publicyści i członkowie izb ustawodawczych?“

Oczywiście, naiwnością jest sądzić, że pomoże tutaj interpelacja w Sejmie.

KTO SPŁACI WEKSEL

z „czteroma słowami“

Szczególnie godną zapamiętania jest uwaga, jaką sformułował p. wicepremier Kwiatkowski w komisji sejmowej, przestrzegając przed licytowaniem się w postulatach.

Przestroga sformułowana była ogólnie. Nie da się jednak zaprzeczyć, że istnieją szczególne warunki sprzyjające przenikaniem na Wiejską nastroju sali licytacyjnej.

Sejm jest jednym z tych instrumentów, przy pomocy którego Ozon pragnie umocnić swą pozycję, swą popularność w społeczeństwie. Część tego celu można by było osiągnąć w sposób dość prosty: zmieniając ordynację wyborczą. Do tego jednak jak wiemy, Sejmowi się nie spieszy I na tym tle powstają pokusy odegrania się na innych terenach. Symptomy tego rodzaju gry nosiły niektóre wystąpienia w sprawie żydowskiej.

Tu leży też napewno niemała przyczyna twórczości w dziedzinie rolniczej i urzędniczej. Magiczna różdżka ozonowa rozsnuła przed opinią miraże wielkiej przyszłości i ukazała się tutaj jako dobrodziej zadłużonego rolnika i urzędnika.

Tu leży też przyczyna, że w poszukiwaniu haseł przyswaja się hasła Obozu Narodowego zwalczonego po dziś dzień, czy też odgrzewa złożone do lamusa narzędzia ataków na kartele, ceny, przemysł, czy rentowność.

Wszystko to obliczone jest w niemałym stopniu, na to, że społeczeństwo zwolni Sejm z czterech, danych przy wyborach słów. Że puści je w niepamięć i uzna Sejm za swego głównego obrońcę i rzecznika.

Tak jednak się nie dzieje. Społeczeństwo o czterech (dziś można powiedzieć dla O. Z. N. nieszczęśliwych) słowach zapomnieć nie chce. I nawet można powiedzieć — im wspanialsze miraże roztaczane są na Wiejskiej, tem lepiej te słowa pamięta i tym bardziej pragnie by stały się one wreszcie ciałem.

Nikt chyba nie łudzi się co do tego, że okres cudów biblijnych bezpowrotnie minął. Nikt nie wierzy, że wystarczy przygotować piękne plany generalnego uszczęśliwienia i porozlepiać je po płotach, a wówczas z nieba spadnie złota manna i zgóry zagrzmi głos: „tak pięknie to wszystko uplanowaliście, że wykonanie to już ja wezmę na siebie“.

W tak sz zęśliwy obrót wydarzeń, mimo zapewnień pewnego odłamu prasy nikt nie wierzy.

L. Ergo

JESZCZE COŚ O „NICH"

O „nich" — o żydach. Znany oklepany, wywracany na wszystkie strony temat. A jednak. Przecież nikt nie powie, że nieaktualny. A że znany — mój Boże! Z chorym zębem chodzi się do dentysty (Polaka oczywiście) dopóty, dopóki nie zostanie wyleczony. To samo się robi z każdą inną dolegliwością. Czy to z nogą, czy z palcem, czy z czymkolwiek wreszcie. Dlaczegóż więc mamy narzekać że: „temat znany". Owszem. Tylko, że rwie wciąż psiakrew! jak chory ząb! Wyrwać to trzeba. Z korzeniami.

Tak się jakoś składa, że wszyscy „obrabiają" naszych „współobywateli". Biedne żydki. Uwzięli się wszyscy i — huzię! na nich. A oni bidulki zastraszone i tylko od czasu do czasu próbują się bronić — strzelając od tyłu. I za co to wszystko? Czy za to że: „miszmi Polskę wywalczyli"? Tak, a jakże to było z ułanami? Co? A teraz, co za zapał, co za poczucie współżycia!

A jednak żydzi asymilują się. No bo proszę, choćby wiara. Wiara, którą cechuje nasz naród, czyż nie ogarnęła ich także. Ależ tak! Wierzę w głupotę ludzką i w nieskończoną naszą dobroć. A i conto tej wiary wysyłają w naszym imieniu do Australii: zamiast cementu — piasek. Czyż to nie rozczulające? moi drodzy! Posądza się ich o materializm, o życie chwilę obecną. Kłamstwo! Żaden naród nie jest tak konserwatywny, tak utrzymujący tradycję jak „oni". Żaden! Hałaty, pejsy, peruki mają już wieki całe. I właśnie ową tradycja daje im tę narodową, siłę uodparniającą. A tu przychodzi faszyzm n. p. i też głosi tradycję i nacjonalizm. Krzyk, wrzawa! Poruszają wszystkie sprężyny i karmią inne narody internacjonalizmem i t. d. i t. d.

Głoszą hasła o równości, proletariacie Dobrze. Ale dlaczego te wszystkie „cymesy" mają na eksport? Dlaczego nie „wyjdzie na ulicę" banda finansjery żydowskiej. A propos finansjera. Dlaczego utarło się powiedzenie o międzynarodowej finansjerze! Przecież to bujda! Finansjera jest narodową, jest żydowską! Ich razi nacjonalizm innych narodów, uiszczę pojęcie jedności narodowej, gdyż wiedzą, że to daje siłę. Siłę, którą posiadają sami, a o którą boją się, aby nie zyskały jej i inne narody. A czyż są więksi nacjonaliści niż żydzi!!!

Tak się człowiek naharuje dla „nich", a jestem pewny, że gdyby „oni" to przeczytali brrr!!!

A przecież jak ja „ich" lubię. Marzę o chwili kiedy będę mógł powitać ich posła (a może ambasadora) w Warszawie ich samych już diabli wezmą). Jak ja go będę witał! Będę krzyczał, wiwatował, darł się „niech żyje" — aby broń Boże! nie umarł i — nie przysłali drugiego. Marzę o chwili, kiedy ujrzę „ich" hen! daleko, daleko, (jak najdalej).

„Kochani" — my wam tak dokuczamy, tak narzekacie „drodzy" sublokatorzy. Wynieście się. Nie czekajcie na eksmisję!

Acha! jeszcze jedno. Gdy będziecie wyjeżdżać nie zapominajcie — zostawić pieniędzy. Pamiętajcie! To będzie za niezapłacone dotąd komorne.

„Młody las" a OZON.

Wezbrane fale demonstracji studenckich przeciągnęły ostatnio po Polsce. Smutne wieści z Gdańska o traktowaniu studentów-Polaków na tamtejszej politechnice, wywołały żywiołową reakcję naszej młodzieży akademickiej.

Zajścia jakie się rozegrały w miastach uniwersyteckich musiały zwrócić uwagę społeczeństwa na polski „młody las", jego polityczne nastawienia, odruchy i reakcje na sprawy publiczne. Młodzież zareagowała żywiołowo i mocno w kwestii gdańskiej twierdząc słusznie, że nietylko polskie interesy, ale i polski honor wchodzi tu w grę.

Demonstracje młodzieży sprawiły, że sam szef Ozonu gen. Skwarczyński uważał za konieczne zająć się niemi w swojem głośnem już dzisiaj przemówieniu o polityce zagranicznej, wygłoszonem na Radzie Naczelnej Ozonu. Studenci zostali naturalnie przez gen. Skwarczyńskiego potępieni, a ich wystąpienia publiczne osądzone jako „dywersje", jako przejawy „wpływów obcych".

Dzisiaj nie ulega już wątpliwości, że w tej swojej wielce nieszczęśliwej i szkodliwej ocenie wystąpień młodzieży gen. Skwarczyński jest odosobniony nietylko w szerokim społeczeństwie, ale i w swoich własnych szeregach. Przejawiło się to w czasie obrad R. N. O. nad sprawami młodzieży. Okazało się mianowicie, że członkowie R. N. oceniają bardzo krytycznie działalność t. zw. „młodego ozonu". a demonstracje publiczne studentów uważają właśnie za dawód, że „młody ozon", że t. zw. „Służba Młodych" mjr. Galinata jest poprostu kosztowną fikcją, która po dwóch latach działania nie uzyskała żadnych wpływów i znaczenia wśród młodzieży.

*
* *

Hasło do ostrej krytyki młodego Ozonu dały kobiety członkinie R. N. posłanka Kudelska i pani Matuszewska. Działaczki ozonowe oceniły surowo metody działania mjr. Galinata i jego sztabu, podały w wątpliwość wartość haseł „imperialnych", głoszonych przez komendantów zastępów ozonowych. Mówcy, nie ukrywali, że w „młodym Ozonie" dzieje się źle i że dwa lata działalności zostały zmarnowane, że maniery koszarowe, efektowne mundury i zabawa w totalniaka, nie wystarcza dla pozyskania młodego pokolenia.

Wysoce znamienne jest oświadczenie, jakie w odpowiedzi na krytykę „młodego ozonu" złożył gen. Skwarczyński. Szef ozonu skarżył się najpierw, że jest przepracowany, bo wiem pracuje po 20 godzin na dobę, że brak mu czasu, aby mógł osobiście zajrzyć we wszystkie komórki ozonu, a więc i w działalność „Służbie Młodych". „W rezultacie" — rzekł gen. Skwarczyński — „muszę mieć do kogoś zaufanie". Mówca dał do poznania, że właśnie do mjr. Galinata to zaufanie posiada. Istotnie bowiem w tym „młodym ozonie" dzieją się rzeczy zadziwiające. Gazety donoszą, że „ktoś" pali „dokumenty sztabowe" młodego Ozonu, a poszukiwania nieznanego sprawcy odbywają się przy pomocy inż. Ossowieckiego, głośnego już dzisiaj — jasnowidza dworzanina, który ze swoim „szóstym" zmysłem wrasta do roli swoistej „wyroczni" politycznej.

4 b. m. zebrała się w Warszawie specjalna Rada Ozonu do spraw młodzieży. Nie ulega wątpliwości, że wszystkie krytyczne oceny, jakie przejawiły się na Radzie N. O. wystąpią jeszcze w ostrzejszej formie.

Czy na zebraniu tym będą p. Kudelska i Matuszewska, które podobno zgłosiły wystąpienie z Rady N. O., czy

WIZJA.

Patrz... patrz!!!
W słońcu... w ognia powodzi...
W tęczowej barw aureoli...
Nadchodzi
Ona!!!
Cudna.., ukochana.. utęskniona...
Widzisz...?
Wskroś skier ognistych
idzie... idzie
do strzech... do wsi... do pól złocistych
idzie...
ku miastom...
...do fabrycznych hal!
idzie...
Błogosławiąca i błogosławiona
ONA!!
Polska WIELKA!!
WYŚNIONA...

L. MODRZEWSKI

też nic, to trudno ustalić. A zresztą dla sprawy jest to obojętne. Istota zagadnienia i właściwy punkt ciężkości leży w rozpoznaniu, że „stary ozon" w społeczeństwie, a młody wśród młodzieży nie może ruszyć z miejsca.

L. Ergo.

„Cuda" wyborcze w Przytyku

Pijany przewodniczący usuwa pełnomocnika listy S. N. na czas obliczania głosów

Znany jest wszystkim okólnik pana premiera, dotyczący czystości wyborów samorządowych.

Premier Składkowski wyraźnie zaznaczył, że wyborcy winni być wolni nie tylko od nacisku, ale od jakiejkolwiek ingerencji władz administracyjnych, a nawet samorządów gminnych.

Tymczasem cały szereg „wielkości" gminnych t. zn. sekretarzy i wójtów uważa, że powyższy okólnik stanowczo ich nie obowiązuje.

To też w ubiegłym tygodniu w piątek w czasie wyborów do rad gminnych w powiecie radomskim znów powtórzyły się „cuda" wyborcze, jak zadawnych lat.

Oto przebieg wyborów w Przytyku:

Przewodniczący komisji był niejaki Jan Pyjek młynarz, zastepca jego Stanisław Bąkała, członkami komisji Leon Ptasiński, Mikołaj Borysow, Wawrzyniec Kot i Leon Krzyszkowski.

Po otwarciu zebrania odbyło się zgłaszanie list, których złożono 2. Pierwsza była utworzona przez sekretarza gminy Łobodzińskiego, nienawidzonego za różne sprawki przez całą gminę.

Lista Nr. 2—narodowa, złożona przez pełnomocnika Stanisława Drabika, miała za sobą 80 proc. wyborców.

Po sprawdzeniu list nastąpiło głosowanie, w czasie którego przewodniczył zastępca przewodniczącego Stanisław Bąkała. Przewodniczący Pyjek wyszedł na miasto, jak się później okazało — na pijatykę do restauracji. Pod koniec głosowania Pyjek zjawił się zupełnie pijany i po krótkiej rozmowie z sekretarzem Łobodzińskim, objął urzędowanie. Po krótkiej chwili Pyjek bez żadnego ostrzeżenia nakazał usunąć policjantowi Chrobokowi — pełnomocnika listy narodowej Drabika. Drabika usunięto z sali siłą.

Wkrótce potem usunięto również z komisji wyborczej p. Leona Krzyszkowskiego (członka O. Z. N.) oraz Wawrzyńca Kota. W lokalu pozostała tylko „rodzinka" to jest Pyjek, Ptasiński — sołtys Borysow — pomocnik sekretarza, wójt Gajos i sekretarz Łobodziński. W takim też składzie rozpoczęto „obliczanie" głosów. Wzburzenie wyborców było tak wielkie, że tylko dzięki miejscowemu proboszczowi ks. Sosze i ks. Sarneckiemu nie doszło do zajść. W wyniku takich „obliczeń" we własnej kompanii, lista narodowa otrzymała 5 mandatów, lista sekretarza — 15 mandatów.

Według obliczeń Pyjków, Łobodzińskich i innych na listę narodową padło 80 kartek. Tymczasem zaraz po wyborach przeszło 200 radnych gromadzkich podpisało oświadczenie, że głosowało na listę narodową. Tak robi się „cuda" wyborcze.

Komendant posterunku Chrobok również był tak pijany, że aż się zataczał, co stwierdzili: ks. ks. Socha, Sarnecki, dr, Gazdowski, Panek i szereg innych.

Po złożeniu protestu do starostwa, specjalna delegacja wyjechała w tej sprawie do Warszawy, do pana premiera.

BUDUJMY POLSKĘ NARODOWĄ

KRONIKA NARODOWA Zagłębia Dąbr.

UROCZYSTOŚĆ

poświęcenia sztandaru N. O. K.

Dnia 12. III. b. r. Narodowa Organizacja Kobiet koło Sosnowiec - Miasto urządza uroczystość poświęcenia swego nowego sztandaru, na którą zaprasza członkinie i sympatyków.

PROGRAM

godz. 9. Zbiórka Oddziałów N. O. K. i Organizacyj w sali Związku Przemysłowców ul. Sienkiewicza.

godz. 9.30 Wymarsz do kościoła im. Serca Jezusowego na nabożeństwo.

godz. 10. Uroczyste Nabożeństwo i poświęcenie sztandaru.

godz. 11. Powrót z kościoła do sali Związku Przemysłowców.

godz. 12.30. Uroczysta akademia i wbijanie gwoździ

* * *

1.) W niedzielę dn. 19. II. 1939 r. w teatrze miejskim w Katowicach odbyła się staraniem Obozu Wszechpolskiego akademja ku czci śp. prezesa Romana Dmowskiego.

Do zebranych przemówił kol. Folkierski z Warszawy, który w pięknych słowach scharakteryzował życie i działalność śp. Romana Dmowskiego.

Po odśpiewaniu hymnu narodowego i Hymnu Młodych akademię zamknięto. Śląsk jeszcze raz zamanifestował swe uczucia narodowe.

2.) Z dniem 15. II. 1939 r. Związek Polski organizuje pikiety przed sklepami żydowskiemi w Sosnowcu chcąc w ten sposób jeszcze raz przypomnieć społeczeństwu, że kupując u żyda zabija tym samym handel i przemysł polski.

3.) Dn. 26. II. 1939 r. Stronnictwo Narodowe placówka Środula urządziło zebranie publiczne na którym przemawiali.

kol. Jan Kot — „Walka o samorząd [narodowy".

kol. Tad. Wiltosiński — „Sprawy [robotnicze a ruch narodowy"

Na zebraniu obecnych osób 250.

PRZEGLĄD PRASY.

„Słowo Narodowe", organ Str. Narodowego we Lwowie, wskazuje błędność stanowiska gen. Skwarczyńskiego w stosunku do opozycji.

„To, co powiedział gen. Skwarczyński, o położeniu wewnątrz społeczeństwa polskiego, dowodzi jak gen. Skwarczyński jest jednostronnie poinformowany i jak nie umie zdobyć się na swoją własną, osobistą orientację. W ugrupowaniach opozycyjnych prą do zjednoczenia oczywiście w szeregach O. Z. N. Czego innego nie mógł mieć szef tego ugrupowania na myśli. Ale czy to naprawdę tak jest? Kto w ten sposób gen. Skwarczyńskiego poinformował. Może te informacje są zgodne z raportami oficjalnymi, ale nie z rzeczywistością.

Kto i gdzie widział te „doły", prące żywiołową falą do Ozonu i powstrzymywane przez jakąś „górę"? Przy ostatnich wyborach we Lwowie widzieliśmy coś w prost przeciwnego: oto doły, które znalazły się w Ozonie, czyniły rozpaczliwe wysiłki żeby czasem nie brać narzucanych przez Ozon kandydatów... „Doły" bowiem jednego nie mogą zrozumieć: jak możliwe jest zjednoczenie na rozkaz i dlatego akurat gen. Skwarczyński i płk. Wenda mają być tymi zjednoczycielami...

Powiedział wreszcie gen. Skwarczyński, iż opozycja miała możność wejścia do Izb, ale sama postawiła się poza nawiasem i t. d.

Gdzie, w jakim mieście, w jakim okręgu, w jakim województwie, postawieni byli kandydaci z ugrupowań opozycyjnych? Kto ich stawiał? Kto ich miał postawić"?

Redakcja zastrzega sobie prawo zmian rękopisu. | Sosnowiec 1. **Skrytka pocztowa Nr. 281.** | Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Cena prenumeraty: półroczna 1.70 zł., roczna 3.20 zł.

Wszelkie listy, korespondencje, zamówienia na prenumeratę należy przesyłać pod adresem Sosnowiec I, skrzynka Nr. 281.

Redakcja i administracja: Sosnowiec, ul. Prez. Mościckiego 15, w lokalu Pracy Polskiej.

Wydawca i Redaktor: Anna Kuliniczowa.

Druk. „Zjednoczona" właśc. A. Twardoch i J. Kozioł Będzin, ulica Modrzejowska 74 — telefon 71-349